

Adam Miodowski
Uniwersytet w Białymstoku

Rola prasy w polskim życiu politycznym i wewnętrznej wojnie informacyjnej (grudzień 2002 – październik 2005)

Słowa kluczowe: polska scena polityczna, wewnętrzna wojna informacyjna, upolitycznienie polskiej prasy, infotainment, mediokracja

Keywords: Polish political scene, internal information war, the politicization of the Polish press, infotainment, media democracy

Abstract

The fact related to the involvement of the fourth estate into reconstruction of political scene realized in 2002–2005 proved weakness not only of those, who should be looking at hands of politicians. It was primarily a key evidence for infirmity of democracy in Poland. Many felt that it is purely declarative and facile, that in fact it is some initial form of mediocracy. The essence of problem lies in the fact that we did not initiate a public debate related to this subject. Instead, we have permanent conflict in the country. Antagonism in society is an idea of Polish political elite to hide their own incompetence, inaction and inability to build a serious country in the centre of Europe. The press (general media) acting in interests of politicians utilize black PR, in order to trigger and foster negative emotions with political and ideological background.

Fakt zaangażowania czwartej władzy w realizowaną w latach 2002–2005 przebudowę sceny politycznej dowiódł nie tylko słabości tych, którzy powinni pa-trzyć politykom na ręce. Był to przede wszystkim koronny dowód na ułomność de-mokracji w Polsce. Wielu uznało, że jest ona czysto deklaratywna i fasadowa, że jest to wręcz jakaś zaczątkowa forma mediokracji¹. Istota problemu polegała na tym, że nie zapoczątkowaliśmy na ten temat publicznej debaty. Zamiast tego mamy w kraju permanentny konflikt. Antagonizacja społeczeństwa to pomysł elit poli-tycznych w Polsce na ukrycie własnej nieudolności, zaniechań i niezdolności do zbudowania poważnego państwa w centrum Europy. Prasa (ogólnie media), działa-

¹ Jest to połączenie słów *media* oraz *demokracja*. Zbitka ta definiuje procesy, jakie zachodzą na linii media – polityka. W literaturze naukowej nie istnieje definicja mediokracji. Patrz: B. Machnik, *Mediokracja i jej znaczenie w polityce*, <http://bit.ly/2dtpwcU> – por. A. Krzemiński, *Mediokracja*, „Polityka” 2011, nr 16, s. 34-37. Patrz też: M. Pawłowski, *Demokracja medialna*, „Refleksje” 2013, nr 8, s. 134-140. Szerzej pisze o tej problematyce: S. Michalczyk, *Demokracja medialna. Teoretyczna analiza problemu*, Toruń 2010, passim.

jąc w interesie polityków, wykorzystuje czarny PR, by wywoływać i podsycać negatywne emocje o podłożu polityczno-światopoglądowym.

Prasa przez co najmniej dwa stulecia stanowiła naturalne narzędzie komunikowania się polityków ze społeczeństwami. Na jej łamach przedstawiciele elit politycznych prezentowali własne poglądy, programy partyjne i prowadzili polemiki z konkurentami. Obecność polityki i polityków w prasie była czymś naturalnym. Dzięki prasie zainteresowani polityką nie musieli bezpośrednio uczestniczyć w spotkaniach z przedstawicielami poszczególnych partii czy lobbystami z ośrodków wpływu, by zapoznać się z ich poglądami. Wystarczyła lektura przynajmniej jednego lub kilku tytułów prasowych.

W wieku XX prasa i dziennikarze zyskali swoistą podmiotowość. W związku z tym modyfikacji uległ sposób uprawiania polityki. Pisma stały się aktywnymi graczami obok partii politycznych i rządów. Prasa stała się „IV władzą”, która w XX wieku moderowała dyskusję publiczną, kształtowała opinię mas, a nawet ideologie polityczne. Poszczególne tytuły prasowe i ich redaktorzy, prócz komunikowania o sytuacji na scenie politycznej i prezentowania aktywności polityków, włączyli się czynnie w politykę jako jej kreatorzy. Publikacje z pierwszych stron na przestrzeni dwóch stuleci wynosiły do władzy i obalały gabinety rządowe. Prasa wypełniała rolę swoistego rodzaju publicznego forum, a dziennikarze byli reprezentantami władzy przedstawicielskiej opinii.

W XXI wieku prasa w postaci tradycyjnej (papierowej) znalazła się w głębokim kryzysie. Zapaści jakościowej towarzyszy też ta ekonomiczna wywołana m.in. dramatycznym spadkiem nakładów oraz wzrostem kosztów wydawniczych. Niestety, jak każdy kryzys także i ten przyniósł ze sobą negatywne skutki dodatkowe. Prasa papierowa coraz częściej decyduje się na rozmaite kompromisy, wykonując liczne ukłony w stronę czytelnika mniej wymagającego, niezainteresowanego polityką, a bardziej sensacją polityczną. Równoległe z obniżeniem poziomu przekazu prasowego ujawnił się jeszcze poważniejszy czynnik deklasujący to medium. Globalny kryzys ekonomiczny ostatniej dekady stał się katalizatorem procesu prowadzącego do utraty przez prasę i dziennikarzy dotychczasowej podmiotowości (niezależności). Czy może być inaczej, skoro właściciele tytułów prasowych zabiegają o względy elit politycznych i gospodarczych, by wzmocnić budżety wydawnictw? U jednych i u drugich zyskać pragną zlecenia na kampanie reklamowe. Najbardziej dochodowe kampanie zamawiają spółki Skarbu Państwa i wielkie korporacje. Ich pozyskanie warunkuje przetrwanie. W ślad za tym wszystkim idzie uzależnienie i redukcja pozycji prasy.

Od końca XX wieku jeszcze większym zagrożeniem dla niezależności wydawców prasowych i dziennikarzy stała się zbyt daleko posunięta ich identyfikacja z poszczególnymi siłami politycznymi. Obserwujemy to w całej pełni w krajach postkomunistycznych, także w Polsce. Większość tytułów prasowych identyfikuje się z którąś z dominujących opcji polityczno-ideologicznych i pełni *de facto* rolę ich reprezentacji prasowych. Dziennikarze z kolei, odrzucając wszelkie pozory, otwarcie występują w roli partyjnych propagandystów, a nawet kryptopolityków.

O tej ostatniej formie *uprawiania* zawodu dziennikarza celną refleksją podzielił się Michał Lange – publicysta i komentator. Podejmując ten problem, zwrócił naszą uwagę na fakt, że już w 1989 roku niektórzy adepci dziennikarstwa, szukając szansy na zbudowanie kariery, postanowili dołączyć do środowiska polityków. *Zrobili to jednak nie po to, aby opisywać polityczne zjawiska i obserwować, na czym polega trudne polityczne rzemiosło. Dołączyli po to, aby na politykę, a właściwie na ważne decyzje, mieć bezpośredni, często bardzo duży wpływ. Tego typu postawa była całkowicie nowatorskim podejściem do misji dziennikarskiej. W awangardzie byli wówczas ci, którzy dziś traktują sami siebie jak dziennikarskie gwiazdy i społeczne autorytety, sięjąc w ten sposób spory zamęt w głowach nie zawsze zorientowanych odbiorców.*

Kryptopolityk przebrany za dziennikarza, który bezpośrednio lub pośrednio wpływa na ważne polityczne decyzje, jednocześnie za nic osobiście nie odpowiada, nad którym nie ma jakiegokolwiek społecznej czy demokratycznej kontroli to twór, który w polskiej przestrzeni publicznej ma już ponad ćwierć wiekową tradycję i odnajduje się doskonale w realiach XXI wieku.

Taki «dziennikarz» pełni rolę doradczo-usługową dla zaprzyjaźnionych ugrupowań politycznych, towarzyskich, biznesowych – jest mu o tyle łatwiej, że te trzy obszary wzajemnie się przenikają i od siebie zależą. Czasem doradzi, jak pokonać politycznego przeciwnika, angażując się w kampanię wyborczą; innym razem poprowadzi konferencję tematyczną, «naukową» albo chociaż publiczną debatę, w czasie której będziemy mogli usłyszeć o tym, jak wielkim zagrożeniem jest ta czy inna formacja polityczna i co należy zrobić, żeby ją skutecznie pokonać; w końcu przygotowuje wywiad w taki sposób, aby jego polityczna sympatia nie musiała martwić się o to, że powie coś, czego powiedzieć nie powinna².

W takich uwarunkowaniach prasa i dziennikarze nie skupiają się na relacjonowaniu naturalnych w demokracji sporów politycznych. Stają się o zgrozo ich uczestnikami, a wręcz organizatorami sceny politycznej. To uczestnictwo zaczęło w istocie ujawniać się już od 1989 roku z chwilą, gdy w Polsce został zapoczątkowany proces transformacji ustrojowej. Na etapie budowania parlamentarnej większości rządowej po wyborach czerwcowych okazało się, że rolę odradzającej się wolnej prasy nie będzie wyłącznie wypełnianie funkcji informacyjnej, a równie ważką rolę nadal będzie pełnić ta o leninowskim rodowodzie, czyli organizatorska. Paradoks polegał na tym, że w wolnej Polsce pierwszy krok w tym kierunku uczyniła nie „Trybuna Ludu”, a reprezentująca stronę solidarnościową „Gazeta Wyborcza”.

Zaprezentowana przez jej redaktora naczelnego na pierwszej stronie idea podzielenia się władzą między stronami: komunistyczną i solidarnościową w słynnym tekście *Wasz prezydent. Nasz premier*³, wbrew intencji autora w całej pełni wewnętrzniała organizatorską funkcję prasy. W tym konkretnym przypadku zaangażowanie Adama Michnika w bieżącą politykę miało głębsze podłoże, bowiem w chwili, gdy wyartykułował propozycję dotyczącą organizacji samych szczytów

² „Gazeta Bałtycka” z 29.06.2016, <http://bit.ly/2dcJaJj> [03.06.2016].

³ „Gazeta Wyborcza” z 3.07.1989.

władzy, był równocześnie czynnym politykiem. W jego osobie u progu przemian ustrojowych w Polsce ujawniły się w całej pełni niebezpieczeństwa związane z personalnymi powiązaniem czołowych reprezentantów czwartej władzy z tą pierwszą i drugą.

Organizatorska funkcja prasy pozostać miała zatem normą w Polsce rządzonej przez prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego i premiera Tadeusza Mazowieckiego i dawała o sobie znać jeszcze nie raz w pierwszej dekadzie istnienia III RP⁴, choć może nie w tak spektakularny sposób, jak miało to miejsce w lipcu 1989 roku.

Z całą mocą miała się ponownie ujawnić pod koniec 2002 roku, gdy na łamach „Gazety Wyborczej” 27 grudnia ukazał się artykuł Pawła Smoleńskiego *Ustawa za łapówkę czyli przychodzi Rywin do Michnika*. Kolejne półtora roku nagłaśniania afery z udziałem Lwa Rywina, aż do chwili ustąpienia rządu Leszka Millera 2 maja 2004 roku odkryło w całej pełni zarówno zakres wpływów poszczególnych tytułów prasowych (mediów) na polską scenę polityczną, jak też skalę zależności czwartej władzy od polityków.

Wszystko to, o czym przy okazji procesu ujawniania faktów związanych z aferą Rywina dowiedziała się opinia publiczna było kompromitujące nie tylko dla pierwszej i drugiej władzy, ale też obnażyło wstydliwą prawdę o czwartej władzy w III RP. Bezstronność i rzetelność dziennikarska poddane zostały w wątpliwość. Co gorsza przesłuchanie przed specjalną komisją sejmową do sprawy zbadania afery Rywina jednego z czołowych polskich publicystów obnażyło nie tylko jego własną arogancję, ale w istocie sporej części reprezentowanego przezeń środowiska dziennikarskiego⁵.

Ci, którzy pozostawali poza kręgami mainstreamowymi swoimi publikacjami na temat afery Rywina próbowali wyjść poza ramy narracji wyznaczone przez „Gazetę Wyborczą”. Swoją drogą w relacjonowaniu afery poszły oba wiodące tygodniki społeczno-polityczne, tj. „Najwyższy Czas” oraz „Tygodnik Solidarność”. Co istotniejsze – część publikatorów, zwłaszcza tych regionalnych o profilach mieszczących się gdzieś pomiędzy „Trybuną” a „Gazetą Wyborczą” i „Naszym Dziennikiem” a „Gazetą Wyborczą” odchodzić zaczęła od bezkrytycznego przyjmowania wersji wydarzeń propagowanej przez redakcję z ul. Czerskiej.

Niestety pluralizacji przekazu prasowego towarzyszyła postępująca antagonizacja środowiska dziennikarskiego wynikająca ze zbyt daleko posuniętej identyfikacji z poszczególnymi siłami politycznymi. Zaczęło się to też przekładać na reakcje tej części społeczeństwa, która zaangażowała się w śledzenie biegu wydarzeń za pośrednictwem prasy. Typowa przy okazji ujawnienia afer z udziałem polityków konfrontacja w odkrywaniu kompromitujących (demaskujących) ich faktów zaczęła krok po kroku przeistaczać się w konfrontację opinii o faktach, a chwilami nabierać

⁴ Zwłaszcza przy okazji kampanii wyborczych przed wyborami prezydenckimi w 1990 roku i parlamentarnymi w 1991 roku oraz w tygodniach poprzedzających odwołanie rządu J. Olszewskiego w 1992 roku.

⁵ Nagranie z przesłuchania red. A. Michnika przed sejmową komisją śledczą do zbadania ujawnionych w mediach zarzutów dotyczących przypadków korupcji podczas prac nad nowelizacją ustawy o radiofonii i telewizji: <http://bit.ly/2dluWZ> [03.06.2016].

już cech wewnętrznej wojny informacyjnej toczony pomiędzy dwoma postsolidarnościowymi ośrodkami polityczno-medialnymi z jednej strony, a ich postkomunistycznymi przeciwnikami z drugiej.

W tym miejscu konieczna jest nieco szersza dygresja przybliżająca proces kształtowania się tych trzech ośrodków polityczno-medialnych. Rozpoczął się on w 1989 roku i finalnie doprowadził na początku XXI wieku do powstania obok centrum współtworzonego przez Platformę Obywatelską [PO] z wiodącym tytułem w postaci „Gazety Wyborczej” jeszcze dwóch kolejnych ośrodków. Lewicowego reprezentowanego przez Sojusz Lewicy Demokratycznej [SLD] w tandemie z „Trybuną” oraz zorientowanego pravicowo, współtworzonego przez Prawo i Sprawiedliwość [PiS] wspólnie z sympatyzującym z nim „Naszym Dziennikiem”. W kręgu związanych z każdym z ośrodków politycznych tytułów prasowych, prócz tych wymienionych (wiodących), znajdowały się też inne dzienniki i tygodniki opinii. Warto podkreślić, że sympatie polityczne często zmieniały się wraz ze zmianą wydawców i redaktorów naczelnych.

W latach 1989–2002 dwa pierwsze środowiska zdominowały przekaz medialny i choć nie zawsze zgodnie, na pewno efektywnie kształtowały opinię publiczną. Koegzystencja lewicowo-liberalnych środowisk postsolidarnościowych z postkomunistycznym stanowiła dla tego drugiego szansę uniknięcia izolacji, jaka mu groziła z chwilą upadku Polski Ludowej. Otworzyła też perspektywę wzięcia udziału w próbie faktycznej monopolizacji nie tylko rynku prasowego (medialnego), ale i sceny politycznej⁶.

Pierwsze symptomy trwałego odchodzenia od tej postokrażęstołowej bipolarności w przestrzeni polityczno-medialnej pojawiły się u progu XXI w. Nie tyle do istotnego zachwiania zgodności pomiędzy lewicowo-liberalną częścią środowiska postsolidarnościowego a postkomunistami, co do marginalizacji prawicy na scenie politycznej⁷ doszło w październiku 1997 roku, kiedy Unia Wolności [UW] zaangażowała się w koalicję z pravicową Akcją Wyborczą „Solidarność” [AWS]. Drugi mocniejszy sygnał nadszedł w październiku 2001 roku, kiedy PO wypełniająca lukę po UW⁸ ustawiła się wspólnie z PiS na pozycji twardej opozycji wobec przejmującego rządu w kraju SLD. Z jednej strony lęk przed „recydywą” postkomunizmu, z drugiej zakulisowe ruchy towarzyszące przygotowywanej akcesji Polski do Unii Europejskiej spowodowały, że ustalony od lat układ sił zaczął się ostatecznie załamywać. Po roku miało się okazać, że postsolidarnościowe środowiska lewicowo-liberalne wraz pravicowymi stworzyły wspólny front walki z SLD, nie tylko w wymiarze politycznym, ale też na niwie informacyjnej.

W prasie sympatyzującej z UW, a później z PO, próżno szukać informacji na temat uwarunkowań wewnętrznych i zewnętrznych, które złożyły się na zmianę

⁶ Upadek komunizmu oraz podziały w środowisku solidarnościowym na początku lat 90. pozwoliły ujawnić wiele zbieżności w kwestiach ekonomiczno-społecznych pomiędzy postsolidarnościowymi kręgami lewicowo-liberalnymi a postkomunistami.

⁷ Jedynym istotnym wyłomem w marginalizacji politycznej środowisk pravicowych było powołanie rządu J. Olszewskiego, a w przestrzeni medialnej (prasowej) pojawienie się efemerydy, jaką był dziennik „Nowy Świat”.

⁸ W wyborach w 2001 roku uzyskała 3,1% głosów i nie weszła do Sejmu.

orientacji środowiska z antypisowskiej na antyeseldowską. Czytelnikom nie łatwo było zrozumieć, dlaczego demonizowane od momentu powołania rządu Jana Olszewskiego środowisko prawicy postsolidarnościowej raptem przestało być ukazwane jako to zagrażające młodej polskiej demokracji? Dlaczego SLD, które kreowano przez lata na sojusznika⁹ w obronie tej demokracji, nagle z miesiąca na miesiąc traciło całą wcześniejszą atrakcyjność?

Odpowiedzi na te pytania związane są, jeśli chodzi o kontekst zewnętrzny, ze sprawą przygotowań polskiej akcesji do Unii Europejskiej [UE]. We wnikliwych analizach publikowanych na łamach dzienników i tygodników opinii nie raz pojawiał się ten wątek. Nigdy jednak w kontekście podziału pomiędzy elity w Polsce przypadających im w udziale unijnych stanowisk. Ze względów wizerunkowych postsolidarnościowe środowiska lewicowo-liberalne nie były zainteresowane dzieleniem się posadami w instytucjach unijnych z postkomunistami. W pojedynkę nie mogły zablokować ich rosnących aspiracji, tym bardziej, gdy okazało się, że rząd L. Millera, negocjując warunki przystąpienia Polski do UE, nie zaniedbywał sprawy brukselskich karier swoich ludzi. Tylko przeorientowanie na współpracę z prawicą postsolidarnościową stwarzało szansę powstrzymania zapędów SLD. Postsolidarnościowe środowiska lewicowo-liberalne tym chętniej zdecydowały się na odwrócenie sojuszy, gdyż wydawało im się, że utrzymywana przez lata w izolacji prawica nie zdoła zagrozić jej kandydatom w przyszłych wyborach do Parlamentu Europejskiego, a tym bardziej w wyścigu do posad w innych instytucjach europejskich.

Jeśli chodzi o kontekst wewnętrzny wydarzeń z lat 2002–2005 należy zwrócić uwagę na fakt zatarcia czytelności podziału dla młodszej części opinii publicznej, organizującego od 1989 roku polską scenę polityczną na trzy główne części składowe, tj. lewicę postkomunistyczną, lewicowo-liberalne postsolidarnościowe centrum i postsolidarnościową prawicę. Jeśli chodzi o tę kwestię na łamach prasy poświęcano jej sporo miejsca. Unikano jednak formułowania jednoznacznych konkluzji. Co innego niektórzy postsolidarnościowi politycy. Swoimi działaniami zapoczątkowali oni długi proces prowadzący do wyeliminowania postkomunistów ze sceny politycznej, a doraźnie mający na celu odsunięcie ich od władzy. Pomoc w jednym i drugim miało uwikłanie SLD w afery oraz nagłaśnianie je dziennikarze.

Do tarć w SLD doszło bezpośrednio po wielkim zwycięstwie w wyborach parlamentarnych w 2001 roku. Zaczęło się od niesnasek między środowiskiem prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i premiera Leszka Millera. Afera Rywina wybuchła więc na tle rywalizacji pomiędzy frakcjami wewnętrznymi w SLD. Podobnie późniejszy skandal wokół Orlenu miał swoje źródło w konflikcie wewnątrz obozu postkomunistycznego, kiedy były minister skarbu Wiesław Kaczmarek rzucił wyzwanie swemu niedawnemu szefowi w rządzie L. Millerowi. Próba instrumentalnego wykorzystania przez część postkomunistów środowiska „Gazety Wyborczej” w towarzyszących aferze Rywina rozgrywkach wewnętrznych zakończyła swoisty okres ochrony z jej strony *dla lewej nogi*.

Należy podkreślić, że na początku XXI w. nic nie wskazywało na to, że sprawy tak się potoczą. Najlepszym tego dowodem była publikacja w sobotnim wyda-

⁹ Sojusznika *po przejściach*.

niu „Gazety Wyborczej” z 3 lutego 2001 roku Agnieszka Kublik i Monika Olejnik zamieściły wielostronicowy wywiad z red. Adamem Michnikiem i gen. Czesławem Kiszczakiem, zatytułowany *Pożegnanie z bronią*. Redaktor naczelny „Gazety” określił w nim Czesława Kiszczaka i Wojciecha Jaruzelskiego jako „ludzi honoru”, dotrzymujących podjętych podczas Okrągłego Stołu zobowiązań.

Maciej Rybiński, komentując tę wypowiedź na łamach „Rzeczpospolitej”, stwierdził ze zdziwieniem, że *więzień Michnik i nadzorca Kiszczak mają te same poglądy na Polskę Ludową, mimo że stali po przeciwnych stronach barykady. Obaj rozmówcy wystawiają sobie celujące świadectwa moralności. Twierdzą, że na historycznej szali wszystko się równoważy. Czterdzieści pięć lat PRL po jednej stronie, Magdalena i Okrągły Stół do drugiej. Ale czy rozliczenie zostało naprawdę zrobione?* – zastanawiał się Rybiński¹⁰.

Biskup łowicki Alojzy Orszulik uznał, że *cała ta rozmowa została zrobiona na użytek pokolenia, które w chwili upadku PRL miało najwyżej po 5 albo 10 lat i niczego nie pamięta z tego okresu*¹¹. W jego ocenie obu panom chodziło o uwiarygodnienie w oczach pokolenia wchodzącego w dorosłe życie, mającego podejmować odpowiedzialne decyzje przy urnach wyborczych, środowiska postkomunistów jako jednego z wielu obecnych na polskiej scenie politycznej. Głównym przesłaniem rozmowy była zatem konkluzja, z której wynikało, że postkomuniści, choć *po przejściach*, to jednak w 2001 roku już niczym negatywnym nie odróżniali się od pozostałych graczy na scenie politycznej III RP.

Niespełna dwa lata później publiczne uwiarygodnienie dane postkomunistom nic już nie znaczyło. Mądrość kolejnego etapu otworzyła drogę do frontalnego ataku politycznego i medialnego przeciwko SLD. Niektórzy dziennikarze, odrzuciwszy wszelkie pozory, otwarcie występować zaczęli w roli partyjnych propagandystów. Z całą mocą ujawniła się największa słabość polskiej prasy (mediów), tj. jej zbyt daleko posunięta identyfikacja z poszczególnymi siłami politycznymi.

Pod koniec 2002 roku przedmiotem konfrontacji z SLD formalnie była ocena wywołanej publikacją „Gazety Wyborczej” afery Rywina, ale faktycznym celem (podmiotem) toczącej się kampanii medialnej (w tym prasowej) stała się opinia publiczna, zwłaszcza jej młodsza część, którą należało przekonać do własnych racji¹². O *rzęd dusz* w społeczeństwie walczyli nie tylko politycy zasiadający w sejmowej komisji do spraw zbadania afery. O wpływ na społeczeństwo z równie wielką determinacją walczyły też redakcje liczących się dzienników i tygodników opinii, relacjonujące prace komisji śledczej. Swoje aspiracje w tej sferze ujawniły nawet redakcje tabloidów. Co ciekawe nie tylko „Super Expressu”, ale też wchodzącego dopiero w 2003 roku na rynek prasowy „Faktu”. Proces wypierania logiki politycznej z przestrzeni informacyjnej stwarzał warunki do zastępowania komunikacji poli-

¹⁰ *Kontrowersyjny wywiad Kiszczaka i Michnika w Gazecie Wyborczej*, „WP Wiadomości”, <http://bit.ly/2dcJdEO> [03.06.2016].

¹¹ *Ibidem*.

¹² O metodologii „przekonywania” pisze: R. B. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, Sopot 2007, *passim*. Por. A. Jarmuła, *Manipulacja i wywieranie wpływu na ludzi*, Wrocław 2006, *passim*.

tycznej przez *politrozrywkę*¹³. Tę ostatnią zaczęły *serwować* czytelnikom nie tylko tabloidy, ale coraz częściej poważne (dotąd) dzienniki i tygodniki opinii.

Po jednej stronie linii podziału znalazła się „Gazeta Wyborcza” i te wszystkie redakcje, które przyjęły i powielają jej narrację o aferze Rywina lub – jak publikatory związane z ośrodkiem PiS-owskim – dodatkowo tę narrację rozwijały, zaś po drugiej „Trybuna” i te tytuły, które – nagłaśniając przemilczane przez tych pierwszych fakty – próbowały przenieść choćby część odpowiedzialności za aferę z SLD na „Agorę” i jej polityczne zaplecze.

Dobłą ilustrację czynionych w tym kierunku prób znajdziemy właśnie na łamach „Trybuny”. W reakcji na słowa wypowiedziane przez Adama Michnika przed sejmową komisją śledczą, w których uznał on Trybunę za organ Lwa Rywina, a o publikacjach tego dziennika dotyczących afery z jego udziałem powiedział, że *są fragmentem tego puzzla, prawdziwej wiedzy o tym, co wydarzyło się i się wydarza nadal w sprawie, o której rozmawiamy*, Marek Barański zamieścił w kierowanym przez siebie dzienniku dosadny komentarz. Stwierdził w nim m.in.: *Slucham wypowiedzi pana redaktora Adama Michnika skierowanych pod adresem Trybuny z niejakim zażenowaniem, by nie powiedzieć ze zdumieniem. Bo wynika z nich, że chciałby on mieć monopol, być jedynym sprawiedliwym w tej sprawie. Dodał, że tak być nie może. (...) Michnik przecież walczył o to, żeby ludzie mogli mówić swoim głosem. Dziś o dziwo chciałby, żeby w tych sprawach „Trybuna” mówiła głosem „Gazety Wyborczej”*. Ponadto dodał, że *w sprawie afery Rywina prasa ma prawo pytać i dociekać. My jesteśmy częścią prasy. Ma wątpliwości „Rzeczpospolita”, mają wątpliwości publicyści prawicowi, „Trybuna” też ma wątpliwości*¹⁴.

Barański powiedział, że *wątpliwości Trybuny mają podstawę w tym, co zostało napisane, powiedziane, bądź w tym, czego dowiedzieli się dziennikarze. Jeśli wchodzimy w posiadanie zdjęcia, na którym pani Rapaczyńska (prezes Agory) i pan Rywin są w sytuacji kordialnej, jeśli z tego zdjęcia bucha radość i śmiech, no to czy my nie mamy prawa zapytać, o co tu chodzi? Byli to ludzie, widać ze zdjęcia, za-przyjaźnieni, robili ze sobą interesy. Co się nagle stało?*¹⁴

Co się stało? Najzwyczajniej zmieniła się wspomniana „mądrość etapu” i lewica straciła medialny parasol ochronny. To co wcześniej przechodziło bez echa teraz okazać się miało miną, na której postkomunistyczną lewicę wysadzać ze stołków rządowych zaczęła dotąd przychylna jej gazeta.

W internetowej edycji serwisu o mediach i reklamie „Press” opublikowano z datą 13 września 2006 roku rozmowę zatytułowaną *Wiara i wina*, jaką przeprowadził Andrzej Skworz z autorem artykułu *Ustawa za łapówkę czyli przychodzi Rywin do Michnika*. Dociekając genezy tej historycznej publikacji, dziennikarz

¹³ Interesującą analizę socjologiczną telewizyjnej reklamy politycznej w Polsce na podstawie reklam z trzech istotnie różniących się kampanii wyborczych: wyborów do Parlamentu Europejskiego w 2004 roku, wyborów do Sejmu i Senatu w 2005 oraz wyborów prezydenckich z tego samego roku zaproponował: T. Olczyk, *Politrozrywka i popperswazja. Reklama telewizyjna w polskich kampaniach wyborczych XXI wieku*, Warszawa 2009, *passim*. Część wniosków autora można też odnieść do publikatorów prasowych, zwłaszcza ich wydań internetowych.

¹⁴ Barański: „Trybuna” nie jest organem Rywina, „WP Wiadomości”, <http://bit.ly/2d3oK71> [03.06.2016].

przywołał ważkie dla kulis sprawy zdanie wypowiedziane przed komisją śledczą przez szefującą Agorze Wandę Rapaczyńską. Z jej słów wynikało, że na przestrzeni 13 lat od chwili, gdy zaczęła się ukazywać „Gazeta Wyborcza” propozycja korupcyjna, z którą zjawił się L. Rywin, była trzecim podobnym przypadkiem. Andrzej Skworz dociekał, dlaczego redakcja tych spraw nie nagłośniła? Zapytał wprost: jak dziennikarz, opisując aferę Rywina, mógł się niczego nie dowiedzieć o dwóch wcześniejszych próbach korupcji w Agorze?

Paweł Smoleński w odpowiedzi zagadkowo stwierdził: *Są rzeczy, które można przełożyć na papier, i takie, których przełożyć się nie da. A gdy dostajesz tak paskudną propozycję, jak Rywina, wypowiedzianą otwartym tekstem, z namacalnym dowodem, inne historie, zawoalowane, delikatne, zaczynają ci się tłumaczyć.*

A.S.: *Sądziłem, że odpowie Pan, iż afera Rywina była tak wielkim skandalem, że gdy spytał Pan o te poprzednie, okazywało się, że to jakieś drobne próby przekrętów na transporcie czy papierze. Czy zatem Pański tekst na pewno był zwykłym reportażem śledczym, a nie zadaniem do wykonania w firmie?*

P.S.: *Nie wiem, skąd taki wniosek.*

A.S.: *Stąd, że zazwyczaj dziennikarz piszący o korupcji, gdy słyszy o trzech aferach, przynajmniej o nie zapyta.*

P.S.: *Ale ja pisałem o aferze Rywina.*

A.S.: *Nie, Pan pisał o problemie korupcji.*

P.S.: *Pisałem o konkretnej sprawie, na którą mieliśmy żelazny dowód: taśmę. Nie twierdziłem, że jest to element większej układanki. Nie pisałem o przyzwoleniu na korupcję. I jakoś nie zauważyłem w innych gazetach tekstu na temat tych dwóch pozostałych przypadków.*

A.S.: *Czy wie Pan, czego one dotyczyły?*

P.S.: *Mniej więcej. Według mojej najlepszej wiedzy są to sprawy, o których nie jesteś w stanie napisać. Możesz je czuć.*

A.S.: *O co chodziło?*

P.S.: *Pieniądze. Funkcjonowanie firmy na szerszym rynku – tak to nazwijmy¹⁵.*

Czy rzeczywiście chodziło tylko o pieniądze? Czy raczej o wielką politykę? Wykorzystanie afery Rywina do skompromitowania SLD otworzyło drogę do wyłansowania idei wielkiej koalicji centrowo-prawicowej złożonej z Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości [PO-PiS]. Publikatory sympatyzujące z tą koalicją, nagłaśniając aferę Rywina, prócz misji informacyjnej, wypełniały też funkcję organizatorską, dając impuls do głębokich zmian na scenie politycznej. Koszt wywołanych zmian był ogromny i nie tylko sprowadzał się do antagonizacji w środowisku mediów w Polsce, ale był istotnym krokiem w kierunku pogłębiania podziałów wewnątrz opinii publicznej. Ci, którzy liczyli, że wspólne zwycięstwo wyborcze PO-PiS-u we wrześniowych wyborach parlamentarnych zahamuje ten proces, niebawem musieli się mocno zawieść.

Fiasko rozmów nad stworzeniem rządu koalicyjnego wywołało jeszcze przed październikowymi wyborami prezydenckimi tarcia w PO-PiS-ie. Przełożyły się one

¹⁵ A. Skworz, *Wiara i wina*, „Press – serwis o mediach i reklamie”, <http://bit.ly/2cF8x9f> [03.06.2016].

na pierwsze publicznie artykułowane w prasie wzajemne oskarżenia. Nim doszło do ostatecznego pogrzebienia idei koalicji centrowo-prawicowej publikatory przychylnie PO-PiSowi kontynuowały bezpardonową walkę z SLD, co w sposób szczególny odczuł kandydat lewicy w wyborach prezydenckich Włodzimierz Cimoszewicz.

Jego wycofanie się z wyścigu wyborczego stworzyło warunki do wytyczenia na nowo głównej osi podziału politycznego w III RP. Do lamusa historii przechodził dominujący od 1989 roku na polskiej scenie politycznej i w elektoracie antagonizm pomiędzy *Polską postakowską* a *Polską postkomunistyczną*, którą w danym momencie reprezentował w ujęciu symbolicznym Włodzimierz Cimoszewicz¹⁶. Kraj wchodził w okres narastania antagonizmu pomiędzy *Polską solidarną* a *Polską liberalną*, reprezentowanymi odpowiednio przez PiS oraz PO¹⁷. Spójne poczynania prawicowo-centrowych ośrodków polityczno-medialnych, nastawione na zwalczanie lewicowego konkurenta, dobiegały końca po niespełna trzech latach od ich zainicjowania. Polska scena polityczna, ewoluując w kierunku bipolarnej demokracji medialnej (mediokracji¹⁸), której filarami z końcem 2005 roku miały stać się PO oraz PiS wchodziła w okres otwartej konfrontacji obliczonej na dyskredytację konkurenta. Przećwiczona w ostatnich trzech latach metoda uprawiania polityki poprzez konflikt¹⁹ i jej mediatyzację²⁰ miała być z jeszcze większym obustronnym zaangażowaniem wykorzystywana w rywalizacji pomiędzy dotychczasowymi sojusznikami.

Chcąc uwiarygodnić w oczach opinii publicznej różnice między *Polską solidarną* a *Polską liberalną*, polityczni oponenti musieli sztucznie wzmocnić negatywny przekaz o sobie²¹. Nadal świeża w elektoracie pamięć o idei PO-PiS-u nie ułatwiała zadania politykom. Sytuacja zaczęła się szybko zmieniać, gdy publikatory związane z niedawnymi koalicjantami zaczęły wykorzystywać wypróbowane wcześniej w walce z SLD przed pierwszą turą kampanii prezydenckiej przeciwko jego

¹⁶ Gwoli prawdy należy zaznaczyć, że po 1989 roku, pomimo stale utrzymującego się podziału, istniały konflikty i spory polityczne, które nie wpisywały się w schemat rywalizacji obu wymienionych środowisk politycznych.

¹⁷ M. Kolczyński, *Strategie wyborcze Prawa i Sprawiedliwości – sztuka politycznego survivalu*, [w:] *Prawo i Sprawiedliwość*, red. M. Migalski, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2010, s. 14.

¹⁸ W mediokracji wyborcy głosują w oparciu o niemerytoryczne sugestie dziennikarzy na polityków, którzy lepiej są w mediach prezentowani, a nie na podstawie tego, co zrobili, czego nie zrobili, choć obiecali. By głosować merytorycznie, trzeba coś wiedzieć o aktywności polityków. Na to, by taką wiedzę osiągnąć przeciętny człowiek nie ma i czasu, i chęci. Mogłyby to zrobić media, gdyby były ośrodkami informacyjnymi. Nie robią tego, ponieważ są uzupełnieniem ośrodków politycznych i prowadzą politykę informacyjną, a nie informują.

¹⁹ R. Marzęcki, *Konstruowanie wzajemnych relacji jako element stylu uprawiania polityki PO i PiS*, „Środkowoeuropejskie Studia Polityczne” 2012, nr 2, s. 99-116. Por. K. Łabędź, *Partie postsolidarnościowe dzisiaj*, [w:] *Polska scena polityczna. Środowiska – komunikacja polityczna – strategie*, red. K. Sobolewska-Myślik, A. Hess, K. Kowalczyk, Kraków 2010, s. 38-45.

²⁰ J. Napieralski, *Mediatyzacja polityki. Konieczność, zagrożenie czy alternatywa?* „Refleksje” 2010, nr 2, s. 23-34.

²¹ Szerzej o tym wątku: K. Kwiatkowska, *Polska solidarna – Polska liberalna. Przykład sztucznego podziału rzeczywistości w działaniach propagandowych*, „Acta Humana” 2010, nr 1, s. 113-124.

kandydatowi²² metody czarnego PR-u²³. Jedną z nich była dyskredytacja. Pierwszeństwo w jej wykorzystywaniu przypisuje się Jackowi Kurskiemu. Poseł-elekt PiS w wywiadzie dla „Angory” tak odpowiadał na pytania dziennikarza tygodnika przeprowadzającego z nim wywiad:

Katarzyna Pastuszko: *Zaczyna pan wyciągać haki na drugą turę?*

J. Kurski: *Nie. Mówię prawdę.*

K. Pastuszko: *A czy to prawda, że jednym z planowanych przez was haków było ubranie Donalda Tuska w mundur żołnierza Wehrmachtu?*

J. Kurski: *To obrzydliwe. To, że w jego domu mówiło się po niemiecku, nie oznacza, że trzeba go przebierać w mundur.*

K. Pastuszko: *Po niemiecku?*

J. Kurski: *Rodzice Tuska byli gdańszczanami i mówili po niemiecku. Pisał o tym wiele razy w swoich książkach. Jest natomiast półmrok nieudomowien i tajemniczości na temat dziadka Donalda Tuska. Sądzę, że w jego interesie leży wyjaśnienie tej kwestii. W przypadku wyborów prezydenckich Polacy mają prawo wiedzieć wszystko o kandydacie.*

K. Pastuszko: *Rozumiem, że pan wie?*

J. Kurski: *Niczego nie wiem na pewno. Poważne źródła na Pomorzu mówią, że dziadek Tuska zgłosił się na ochotnika do Wehrmachtu. Na Pomorzu zdarzało się często wcielanie do Wehrmachtu, ale siłą. Cokolwiek było z jego dziadkiem nie winię za to Donalda Tuska. Winię go jedynie za tolerowanie plotek na ten temat. Powinien albo zaprzeczyć, albo potwierdzić, a nie milczeć. To już nie jest jego prywatna sprawa. Tusk nie kandyduje na prezydenta Sopotu, tylko prezydenta Polski²⁴.*

Kandydat PO na prezydenta Donald Tusk, odnosząc się do tej wypowiedzi, powiedział, że jego konkurent Lech Kaczyński wraz ze współpracownikami *postarali się o cios, który miał zabość najmocniej. Słowa te są przekroczeniem granic nieprzychylności* – ocenił Tusk. Według niego każdy, kto podnosi rękę na zmarłych nie zasługuje na zaszczyty i urzędy. *Nie chcę aby IV Rzeczpospolita była krajem, gdzie władza ludzi dzieli* – zaznaczył lider PO. Tusk dodał, że po tych oszczerstwach nie spodziewa się ze strony konkurencji czystej gry, jednak będzie rozmawiał o tej sprawie z Lechem Kaczyńskim²⁵.

Wcześniej szef kampanii prezydenckiej Donalda Tuska Jacek Protasiewicz na specjalnie zwołanej konferencji prasowej oświadczył, że dziadkowie Tuska nigdy nie służyli w Wehrmachcie. Protasiewicz zarzucił sztabowi Lecha Kaczyńskiego

²² M. Chłodnicki, *Manipulacja w polityce na przykładzie Jaruckiej i Cimoszewicza*, <http://bit.ly/1ZootAf> [03.06.2016].

²³ Czarny public relations to propaganda XXI wieku, to współczesna metoda manipulacji, oszukiwania ludzi – uważa prof. Jerzy Ołędzki, zajmujący się teorią i praktyką public relations oraz marketingiem politycznym. Szerzej: *Public relations*, red. nauk. J. Ołędzki, D. Tworzydło, Warszawa 2009, passim. Por. *Public relations w teorii i praktyce*, red. B. Ociepka, Wrocław 2003, passim. Interesujące ujęcie tej problematyki proponuje: D. Noremberg, *Kampania negatywna, czy nieistniejący czarny PR, jako metody dyskredytowania przeciwnika politycznego*, „Środkowoeuropejskie Studia Polityczne” 2012, nr 2, s. 165-180.

²⁴ „Angora” z 10.10.2005.

²⁵ „Gazeta Wyborcza” z 11.10.2005, <http://bit.ly/2cPRXB1> [03.06.2016].

rozpowszechnianie oszczerstw na temat rodziny kandydata Platformy Obywatelskiej. W mediach zaczął dominować jeden typ przekazu – Jacek Kurski *wyciąga haki* na Donalda Tuska. W konsekwencji poseł został usunięty ze sztabu wyborczego Lecha Kaczyńskiego.

Ci, którzy nie ulegali rozpętanym przez prasę emocjom, bacznie śledząc przebieg kampanii²⁶, nie mogli nadziwić się, że sztabowcy Donalda Tuska, a zwłaszcza on sam, nie zareagowali na insynuacje dotyczące jego dziadka, które pojawiły się już tydzień wcześniej na łamach kojarzonego z lewicą tygodnika „Przekrój”. Było to tym bardziej dziwne, że wyartykułował je Piotr Najsztab w wywiadzie przeprowadzonym z samym Tuskiem. Oto fragment ich rozmowy:

P. Najsztab: *Czy pana dziadek służył w Wehrmachcie?*

D. Tusk: *Obaj dziadkowie wojnę spędzili godnie, jeden w dwóch obozach koncentracyjnych, a drugi (...)*

P. Najsztab: *Pytam, bo huczą czarne plotki, pomówienia. Może za chwilę ktoś coś takiego o pana dziadku będzie kolportował i zanim pan się przebijie ze skutecznym sprostowaniem, może minąć tydzień i to wtedy pan będzie ofiarą prowokacji.*

D. Tusk: *To jest jedna z 20 paskudnych plotek, jakie moi konkurenci rozsiewają na mój temat*²⁷.

Zignorowanie personalno-rodzinnej zaczepki ze strony tygodnika kojarzonego z SLD można wytłumaczyć tym, że *mądrość nowego etapu* pozwalała przejść obojętnie wobec insynuacji dotyczących rodzinnej przeszłości, wyartykułowanych przez skompromitowaną *afery Cimoszewicza* lewicę²⁸. Co innego, kiedy tę samą insynuację wypowiedział bliski współpracownik kontrkandydata w wyborach prezydenckich. Taką wpadkę konkurentów należało wykorzystać. Nie chodziło tu tylko o doraźny efekt w postaci wyeliminowania kluczowego sztabowca Lecha Kaczyńskiego, ale przede wszystkim o wykorzystanie tego jednostkowego przypadku agresji werbalnej do wykreowania przeświadczenia, że *grzebanie w życiorysach* jest typową cechą wszystkich *kaczyistów*²⁹. Naturalnym wzmocnieniem tak budowanego wizerunku przeciwnika politycznego było prolustacyjne nastawienie PiS.

²⁶ Wnikliwi obserwatorzy kampanii wyborczych w 2005 roku zauważyli, że atak na Tuska wcale nie otworzył *frontu rodzinnego*. Już 18.05.2005 roku w telewizyjnym programie *Prosto w oczy*, Włodzimierzowi Cimoszewiczowi startujący z warszawskiej listy PO – Paweł Śpiewak wypomnił, że ojciec kandydata na prezydenta pracował w służbach specjalnych. Popularny socjolog i historyk idei stwierdził: *Chodzi o to, że Cimoszewicz symbolizuje w pewnym sensie trwanie PRL-owskiego układu. I jest tutaj ojciec, który pracował w służbach specjalnych, i on, który był, w okresie studiów w każdym razie, bardzo aktywny politycznie. Był osobą popierającą ruch komunistyczny. Ta ciągłość rodzinna będzie tu na pewno podkreślana*. Tę wypowiedź przywołuje: M. Borowicz, *Przejawy negatywnych działań wyborczych wobec kandydatów na urząd prezydenta RP – przypadek ofensywy na życie osobiste polityka*, „Acta Politica”, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego 2010, nr 23, s. 134.

²⁷ „Przekrój” z 3.10.2005.

²⁸ Analogicznie było z aferą Rywina. Jako pierwsi opisali ją na początku września 2002 roku w tygodniku „Wprost” w rubryce *Z życia koalicji* Robert Mazurek i Igor Zalewski, jednak ich publikacja aż do grudnia 2002 roku pozostała bez echa.

²⁹ Autorem neologizmu publicystyczno-politycznego *kaczyzm* jest Stanisław Janecki, a został on po raz pierwszy użyty w roku 2005 przez redaktorów „Wprost” Roberta Mazurka

Publikatory dzięki *dziadkowi z Wehrmachtu* zyskały wreszcie okazję, aby skierować do opinii publicznej wystarczająco wyrazisty przekaz, który mógł pokazać różnicę między odwołującą się do przeszłości (tradycyjną) *Polską solidarną* a uwalniającą się od balastu przeszłości (nowoczesną) *Polską liberalną*.

Różnicę tę na swój sposób próbowała podkreślić Hanna Gronkiewicz-Waltz. Na konferencji prasowej, zwołanej w jednym z warszawskich hospicjów, powiadomiła opinię publiczną, że Lech Kaczyński jako prezydent Warszawy odpowiedzialny był za zmniejszenie kwot dotacji na stołeczne hospicja. Dopiero po kilku dniach wyszło na jaw, że zmniejszenie kwot na poszczególne hospicja było skutkiem zwiększenia się ich liczby w mieście, zaś personalna odpowiedzialność Kaczyńskiego za podział dotacji była problematyczna. Tym niemniej łaska niewrażliwego na cierpienie i niechętnego ludziom ubogim przyłgnęła do PiS-owskiego kandydata na prezydenta.

Wzmacniano ją przywołanym na nowo kolokwializmem: *Spieprzaj, dziadu*³⁰! Prasa i media elektroniczne sympatyzujące z PO wykorzystywały go z lubością przed wyborami prezydenckimi w 2005 roku. W czasie kampanii odwołał się też do niego pośrednio Donald Tusk. Uczynił to nawet w debacie prezydenckiej z udziałem Lecha Kaczyńskiego, która odbyła się 26 września 2005 roku w Polsce, mówiąc: *Nie będę tego cytował, ale to powiedzenie zrobiło furorę. Uważam, że nie ma w Polsce ludzi, środowisk i dziadów, których należy wykluczyć*³¹. Bez udziału mediów, w tym prasy, ten czarny PR uprawiany przez polityków nie byłby możliwy.

Fakt zaangażowania czwartej władzy w realizowaną w latach 2002–2005 przebudowę sceny politycznej stał się ostatecznym dowodem nie tylko słabości tych, którzy powinni patrzeć politykom na ręce. Był to przede wszystkim koronny dowód na ułomność demokracji w Polsce. Wielu uznało, że jest ona czysto deklaracyjna (konstytucja) i fasadowa (instytucje), że jest to wręcz jakaś zaczątkowa forma mediokracji (demokracji medialnej). Istota problemu polegała na tym (wciąż polega), że nie zapoczątkowano na ten temat publicznej debaty.

Przede wszystkim kto miałby to zrobić? Organizacje pozarządowe? Nie! Były one w 2005 roku i nadal są zbyt słabe, nazbyt uzależnione od subwencji pozostających w dyspozycji struktur rządowych, samorządowych i korporacyjnych, czyli inaczej mówiąc – sfer polityczno-biznesowych. Rozwijające się media społecznościowe? Tak! I rzeczywiście podejmuje się w nich problematykę związaną z rozwojem mediokracji w Polsce, pisze otwarcie o związanych z nią patologiach. Alarmu-

i Igora Zalewskiego na określenie doktryny politycznej i wizji państwa braci Kaczyńskich. W tym samym roku podczas debaty sejmowej terminu tego w znaczeniu pejoratywnym po raz pierwszy wśród polityków użyła posłanka Joanna Senyszyn z SLD.

³⁰ Słowa te wypowiedział Lech Kaczyński przy wsiadaniu do samochodu, tuż po zakończeniu spotkania wyborczego na warszawskiej Pradze-Północ w listopadzie 2002 roku, przed drugą turą wyborów prezydenta miasta stołecznego Warszawy, kończąc kilkukrotne próby uciśnienia uporczywie zaczepiającego go uczestnika spotkania. Patrz: Nagranie video ilustrujące przebieg incydentu z L. Kaczyńskim na warszawskiej Pradze-Północ w listopadzie 2002 roku <http://bit.ly/2ddjA71> [03.06.2016].

³¹ Zapis telewizyjnej debaty prezydenckiej z 26 września 2005 roku <http://bit.ly/2cFyup6> [03.06.2016].

je, że rozwój mediokracji niesie z sobą liczne zagrożenia, takie jak *infotainment*³², a przede wszystkim ograniczenie pluralizmu politycznego i medialnego. Rzecz w tym, że przy pomocy *społecznościówek* trudno przebić się do szerszych kręgów opinii publicznej z informacją o rzeczywistym stanie polskiej demokracji³³, w tym o kondycji jej istotnej składowej, tj. czwartej władzy.

To, czego doświadcza społeczeństwo w Polsce od 2005 roku, a czego kreato-rami są politycy i współdziałający z nimi dziennikarze, dawno już wykroczyło poza zwyczajną konfrontację polityczną i informacyjną. Jest to w istocie wewnętrzna wojna polityczna toczona równolegle z wojną informacyjną. Ta pierwsza jest źródłem tej drugiej. Obie rozgrywają się formalnie pomiędzy dwiema wiodącymi siłami politycznymi i sympatyzującymi z nimi mediami. Faktycznie jest to jednak walka obu głównych partii władzy posługujących się mediami (w tym prasą) o *rząd dusz* w społeczeństwie. Rządzenie poprzez wykreowany konflikt, angażowanie w ten konflikt poprzez media (w tym prasę) społeczeństwa to pomysł elit politycznych w Polsce na ukrycie własnej nieudolności, zaniechań, niezdolności do zbudowania silnego (poważnego) państwa w centrum Europy. Media (w tym prasa), wykorzystując czarny PR, wywołują i podsycają negatywne emocje o podłożu polityczno-ideowym. Antagonizowanie ludzi prowadzi do dezintegracji społecznej dokonującej się już nawet na poziomie rodzin. Zatomizowanym społeczeństwem, zdezorientowanymi jednostkami żyjącymi w narzuconym im chaosie poznawczo-informacyjnym o wiele łatwiej manipulować zarówno przy urnie wyborczej, jak i po odejściu od niej.

Obrazu demokracji medialnej w Polsce, opartej na symbiozie dwóch pierwszych władz z czwartą, dopełnia postępująca po 2005 roku oligarchizacja polskiej polityki i polskich mediów (w tym prasy). Dzisiaj funkcjonujemy w takich uwarunkowaniach prawnych, które sprawiają, że Polska zaczyna przypominać republikę rządzoną przez nieformalnych liderów politycznych i wspierających ich propagandyistów (kryptopolityków). Prowadzi to do sytuacji, kiedy kilku ludzi „formatuje” pozostałym trzydziestu milionom nie tylko życie polityczne. Nie mamy gwarancji, że za chwilę nie zechcą uczynić kolejnego kroku, by z etapu demokracji medialnej wprowadzić Polskę w epokę postdemokracji³⁴, w której sfinalizowany zostanie

³² Prasowe przekazy informacyjne nabierają cech przekazów rozrywkowych. Nawet poważne dzienniki i tygodniki opinii zamieszczają na swych łamach sporo „michałków”. Infotainment wypiera twarde informacje. Potencjalnym zagrożeniem w demokracji medialnej jest więc dominacja informacji błahych i drugorzędnych nad istotnymi. Patrz: J. Golinowski, *Infotainment jako narzędzie formatowania społeczeństwa w warunkach medialnej demokracji*, „Środkowoeuropejskie Studia Polityczne” 2012, nr 2, s. 117-136. Por. J. Fras, *O pojmowaniu infotainmentu i nadmiernej rozrywkowości mediów masowych we współczesnym medioznawstwie*, „Środkowoeuropejskie Studia Polityczne” 2013, nr 1, s. 7-31.

³³ Polacy w znacznej swej części byli i w praktyce nadal pozostają cyfrowo wykluczeni.

³⁴ Postdemokracja oznacza uwiad procesów demokratycznych, zlewania się elit politycznych, kulturowych oraz ekonomicznych. W języku polskim mamy szereg potocznych określeń tego zjawiska, takich jak: *kumoterstwo*, *klika*, *kolesiostwo*, *układ* itp. Jest to zjawisko uniwersalne, zachodzące zarówno w Polsce, jak i Europie Zachodniej. Patrz: K. Brzechczyn, *Postdemokracja*, <http://bit.ly/2dbLzqM> [03.06.2016].

trwający już proces zlewania się elit politycznych i medialnych w jednolitą grupę sprawującą *rząd dusz*³⁵.

³⁵ W polskiej literaturze socjologicznej niewiele jest prób konceptualizacji tego procesu. Obok Zdzisława Krasnodębskiego o zjawisku zlewania się elit mówią jeszcze Andrzej Zybertowicz (w kontekście koncepcji „antyrozwojowych grup interesów”) i Jadwiga Staniszkis (w kontekście koncepcji „kapitalizmu politycznego”). Patrz: J. Staniszkis, *Postkomunizm – próba opisu*, Gdańsk 2001; A. Zybertowicz, *Antyrozwojowe grupy interesów: zarys analizy*, [w:] *Kręgi integracji i rodzaje tożsamości*, red. W. Wesołowski, J. Włodarek, Warszawa 2005, s. 299-324; Z. Krasnodębski, *Polityczność i postdemokracja*, <http://bit.ly/2dBILSc> [03.06.2016]. W istocie jest o czym i o kim pisać. Warto zacząć od najbardziej banalnych przypadków Magdaleny Ogórek (dziennikarki i kandydatki SLD na prezydenta), Rafała Ziemkiewicza (dziennikarza i lidera Nowej Endecji), Tomasza Lisa (dziennikarza i niedosłęgo kandydata na prezydenta). To tylko najbardziej wyraziste przykłady dziennikarzy wchodzących do świata polityki. W odwrotną stronę wędrują z kolei liczni politycy, choćby Jan Maria Rokita, śp. Andrzej Urbański czy łączący od lat 90. aktywności w sferze polityki i dziennikarstwa Janusz Korwin-Mikke. Początkowo redaktor naczelny tygodnika „Najwyższy Czas” i szef Unii Polityki Realnej (dziś Partii Korwin). Proces zlewania się elit politycznych i medialnych w jednolitą grupę odznacza się o wiele większą dynamiką na poziomie regionalnym.